



...dosyć tych pozytywów, tych zdystansowanych ironii, tego pławienia się w humanistyce humanistów; czas na wyprawę do faweli resztek, gruzów i ruin. Wchodzimy w sfery pomiędzy: obcości i udomowienia, niechęci i aprobaty, braku i obecności; zewsząd wyłaniają się cienie dawno zapoznanych znaków. Wyzbądźcie się jednak złudzeń, antropologowie nieczystości i nurki śmietnikowe: obok pustki czy melancholii pełno tu nowych afordancji, obecności tam, gdzie powinno ich nie być, otoczonych przez (nie)obecności widmowe, nowy habitat tętniący życiem, lepkie struktury hiperobiektów, pośród których bżyczą sobie, a jakże, pszczołki, trzmiele i inne owady. Wszystko to bardzo ekonomiczne: gruzy stają się budulcem, a ruina żywi się refleksem, impresją i westchnieniem. W szczelinach i szczelinach szczelin przecinają się i przenikają grzybnie różnych czasów: czas Kanta, czas miary i liczby, czas historii, czas pamięci i antycypowania, czas doświadczenia i nudy, czas pusty i pełny, czas jednostek, grup, generacji i społeczeństw, rezydualny czas święta, nie-możliwy czas mesjanistycznej nadziei, przeszłość i przyszłość, co ciekawe umieszczone nieco poza czasem, zaś w najgłębszych zakamarkach nadal stan pierwotnego niezróżnicowania – praczas.

Teraz czasy kulturowych marginaliów. Zapraszają nas opuszczone hotele, walące się fabryki, stare pensjonaty, szpitale psychiatryczne, centra handlowe, stacje benzynowe, sklepy, domy, sanatoria, natykamy się na rzeźby z opon, kanapy z europalet, monstrualne dobudówki i romboidalne bramy-samoróbki, zniszczone chodniki i nasypy kolejowe, pęknięcia budynków. Wokół przekładające różnaitości, którym nie sposób się wymknąć: normalizacja strachu, wielki cielesny rozum, poetyzowanie świata, rujnacja perspektywna, wiekuiata burość szmaty, rozciągłiwe i lepiste TERAZ, zwrot od postmodernizmu i metamodernizmu, wszystkożerność dzieł, pudło po bananach z niewiadomą zawartością, Dusidamek z Mokotowa, szóste wielkie wymieranie gatunków, psychagogia, ekoteologia, ekoreligia, roztropny gaizm. Sprawy niby trywialne, ale trzeba uważać, bo kolejne zasłony ujawniają bardziej złowieszcze obszary: obgryzione łokcie, dziury po pazurach, pogryzione stopy, miejsca zbliżeń, skurcze mięśni, uda przyklejone do plastikowych krzeseł, anarchistyczne, niezdyscyplinowane przedmioty, łachmany radiowych odpadów, nierozstrzygalniki, aporie, różnie, zapomniane residua niebinarności, niszczycielskie siły biotopu, nowe sploty biologiczno-kulturowe. Lgną ku nam skrajnie wyniszczone ciała, pokraki, potwory, lepuły, rośliny synantropijne i łańcuchy troficznych zależności, robotyczne i roślinne hybrydy, rzeczy-przesiedleńcy, widma akustyczne i audialne nawiedzenia,

upiory i zjawy, dźwięki niegodne, bzdryngle, rzęchy, upławy, wysięki, kaszlnięcia. Trawestując: nic w śmietniku nie ginie.

Szwendamy się po tym anarchistycznym śmietniku samotnie lub w brygadach twórczości buntowniczej, subwersywnej i transgresyjnej, w bractwach *trash literature* tworzących śmieciowe asambláže, w ferajnach garbologii i komisjach śmiecioznawstwa. W tle oczywiście pamięć kulturowa, postpamięć, trauma, upamiętnienie, ale też scrollowanie w nieskończoność. Bezmyślność, dosłowność, zaślepienie przenikają się z nostalgią, fascynacją i zadumą. Ogólnie: wzniosłość-otępiałość. W tym nastroju dostrzegamy kilka nieoczywistych pytań i hipotez, które być może warto poddać popołudniowej refleksji. Pojęcie ducha jest kłopotliwe. Skłonność do doznawania przyjemności wymaga leczenia. Jak to jest być nachtkastrikiem? Przedtoksyczne ciało nie istnieje. Czy istnieje postludzki śmietnik? Co chcielibyśmy sobie zasadzić w ogródku? Uprawianie porażki bywa zjawiskiem pozytywnym. Przyczyn katastrof należy szukać w obsesji sterylności i czystości. Natura uwielbia się ukrywać. Wojna ma w sobie coś z karnawału. Myślenie jest świętem.

Pośród ruin i poza nimi rozmaite rzeczy się wydarzają, zachodzą i trwają: ziemia pożera podmiot, wiechlinowaci się krzewią, krowy i świny wykazują nadwrażliwość, nieopanowana natura pulsuje chthoniczną siłą, zaś teosynteza dopełnia fotosyntezę. Sielankowe miesza się z dramatycznym, wzniosłe z banalnym: Białoszewski widzi kozę siedzącą wygodnie w prosceniowej łoży drugiego piętra (na podściółce ze słomy!), oszustka topi się, bo uświadamia sobie, że nie umie pływać, dziadek płacze za dżdżownicami, język przetrawia własną liminalność, ślimaki Achatina zjadają zawartość śmierdzących pleśnią bibliotek, roboty produkują elektryczność, a w końcu Orestes przybywa, zabija i odchodzi. Adorno i Horkheimer wieszczą z przerażającą przenikliwością, dyskurs higieniczny spleta się z dyskursem etycznym, potworne coś kwestionuje podmiotowość podmiotu, czas i przestrzeń spiskują przeciwko ludzkości, a wokół narasta semantyczna wahliwość tekstu. No cóż, rzeczywistość ciągle dziwaczeje nam i potwornieje.

Wojciech Kalaga

 <https://orcid.org/0000-0003-4874-9734>



...enough of these positivities, those distanced ironies, this basking in the humanists' humanities; it is time for an expedition to the favelas of remains, remnants, and ruins. We are venturing into the areas of in-between: alienness and domestication, animosity and acceptance, lack and presence; emerging from all sides are the shadows of long-forgotten signs. But, you anthropologists of filth and dumpster divers, do not be fooled: next to emptiness or melancholy, we have plenty of new affordances here, presences where there should be none, surrounded by spectral (un)presences, a new habitat teeming with life, sticky structures of hyperobjects among which, of course, little bees, bumblebees, and other insects buzz away happily. All of this is very economical: debris becomes building material, and ruins feed on reflection, impression, and sighs. In crevices, and crevices within crevices, mycelia of different times intersect and interpenetrate: Kant's time, the time of measurement and number, the time of history, the time of memory and anticipation, the time of experience and of boredom, empty time and full time, the time of individuals, groups, generations and societies, residual time of celebration, im-possible time of messianic hope, past and future, interestingly enough placed somewhat out of time, and in the deepest recesses still the state of primordial undifferentiation – the arche-time.

Now on to the times of cultural marginalia. We are being invited by abandoned hotels, dilapidated factories, old guesthouses, psychiatric hospitals, shopping centres, petrol stations, shops, houses, sanatoria, we stumble upon sculptures made of tyres, sofas made of euro-pallets, monstrous extensions and rhomboidal home-made gates, damaged pavements and railway embankments, cracks in buildings. All around us, a mishmash of diversities that cannot be escaped: normalisation of fear, a big bodily mind, poeticising the world, prospective ruination, eternal drabness of a rag, stretchy and sticky NOW, the passage from postmodernism and metamodernism, omnivorousness of the works, a banana box with unknown contents, the Lady Strangler from Mokotów, the sixth great extinction of species, psychagogy, eco-theology, eco-religion, prudent gaism. Matters apparently trivial, but one must be careful as subsequent shrouds reveal more sinister areas: gnawed-up elbows, claw marks, bitten feet, places of intimacy, muscle cramps, thighs glued to plastic chairs, anarchic, undisciplined objects, tatters of radio waste, undecidables, aporias, différences, forgotten residues of non-binarity, destructive forces of the biotope, new bio-cultural intertextures. We are approached by extremely emaciated bodies, cripples, monsters, trogs, synanthropic plants and chains of trophic

dependencies, robotic and plant hybrids, displaced objects, acoustic spectres and auditory hauntings, ghosts and apparitions, undignified sounds, clatters, rattles, discharges, effusions, coughs. A little word-play: nothing is lost in the dustbin.

We wander around this anarchic rubbish skip alone or in brigades of rebellious, subversive and transgressive creativity, in *trash literature* brotherhoods creating rubbish assemblages, in garbology gangs and rubbish studies committees. In the background, of course, there is cultural memory, post-memory, trauma, commemoration, but also endless scrolling. Thoughtlessness, literality, and blindness intertwine with nostalgia, fascination and reverie. All in all: lofty numbness. In this mood, we notice several nonobvious questions and hypotheses perhaps worth contemplating during the afternoon reflection. The concept of spirit is troublesome. The inclination to experience pleasure requires treatment. What's it like to be a bedside table? The pre-toxic body does not exist. Is there a post-human rubbish bin? What would we like to plant in our garden? Practising failure can occasionally be a positive thing. The causes of disasters are to be found in the obsession with sterility and cleanliness. Nature loves to hide. War has something of a carnival about it. Thinking is a celebration.

Amidst the ruins and beyond them, various things happen, develop and last: the earth devours the subject, the poaceae pullulate, cows and pigs display hypersensitivity, uncontrolled nature pulsates with chthonic force, and theosynthesis complements photosynthesis. The idyllic mixes with the dramatic, the lofty with the banal: Białoszewski sees a goat sitting comfortably in a proscenium box on the second floor (on a straw bedding!), a female swindler drowns because she realises she cannot swim, a grandfather cries for earthworms, language digests its own liminality, Achatina snails eat the contents of libraries stinking of mould, robots produce electricity, and finally Orestes arrives, kills and leaves. Adorno and Horkheimer prophesy with frightening insight, hygienic discourse intertwines with the ethical one, something monstrous questions the subjectivity of the subject, time and space conspire against humanity, and all around grows the semantic pendulousness of the text. Well, reality keeps getting stranger and more monstrous.

Wojciech Kalaga

ORCID <https://orcid.org/0000-0003-4874-9734>

Translated by Marcin Mazurek